ROZMAITOSCI
WARSZAWSKIE.

Ner 92. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — 1834.

DREWNIANA MARYJA.

Trzej przyjaciele obchodzili otwartą galeryją *Christoforis* w Medyjolanie, oglądali eleganckie na przedaż wystawione towary, lornetowali przedające lub kupujące młode damy, wyrzekli tu i owdzie kilka słów dowcipnych i cisnęli się dalej. Pomiędzy innemi przyszła dość wysoka i chuda dama. Jeden z nich rzekł do sąsiada: »Spojrzyjże na nią, czy piękna.« Przeszła Signiora, a zapytany ruszył ramionami i odpowiedział: »A! to *Drewniana Maryja*.«

Tu rzekł trzeci: »Czy ona z drzewa czy z ciała, mówcież ciszej, żeby was nie usłyszała, bo to do rzeczy kobieta, a możeby nie chciała, żebyście się z niej naśmiewali.« — Zamyślił się na chwilę i dodał: »Szyderski ten przydomek: Drewniana Maryja (*Maria di ligno*), musi mieć jakieś znaczenie; zawsze uważałem, że sposoby mówienia pospólstwa nie na czczych tylko oparte są zasadach.« — »Co? nie znasz początku Drewnianych Maryj?« zawołał najstarszy zachodząc drogę swym towarzyszom, i spoglądając na niego surowo: »a przeczytajże do djabła *Święto Świętego Michała w Wenecyi*, tu w Medyjolanie drukowaną książkę, zarówno bawiącą jak nauczającą. Chodź tylko ze mną do Biblijoteki, a zaraz się dowiesz.«

Tymczasem pierwszy, który największym fanfaronem ze wszystkich trzech być się wydawał, poprawił kokardki u halstucha i zajrzał bokiem do sklepu, przed którym się znajdowali, i na którego progu zastanowiła się młoda piękna kobieta, z ognistemi czarnemi oczyma. Usłyszała ona rozmowę o Drewnianych Maryjach i poprosiła dopiero teraz znajomego sobie Wenecyjanina, aby jej dał wzmiankowanej książki, bo i ona ciekawą była właściwego początku Drewnianych Maryj. Oczy młodzieńca zajaśniały radością i odpowiedział z wdzięcznym ukłonem:« »Poco trudzić swe piękne oczy czytaniem druku! Gotów jestem natychmiast opowiedzieć Pani tę powiastkę, a tak nieco dłużej cieszyć się będziemy jej towarzystwem.« Dama uprzejmie dygnęła, cofnęła się do sklepu i skinęła na nich, aby weszli. Tu usadowiono się wygodnie, a wszystkich oczy zwróciły się na opowiadacza, który poważnie zażywszy tabaki, tak zaczął:

»Signiora wie zapewne, że miasto Wenecyja założone zostało przez zbiegów, którzy znaleźli schronienie na wyspach morskiego wybrzeża. W starożytności, gdy liczba obywateli bardzo jeszcze była ograniczoną, panował zwyczaj, że w jednym tylko dniu w roku śluby zawierane być mogły. Czy się więc biedne parki kochały czy nie, musiały koniecznie drugiego lutego oczekiwać. Rano w tym pożądanym dniu szli zaręczeni w towarzystwie rodziców do kościoła *San Pietro di Castello*, biorąc z sobą w pude-

teczku skromną wyprawę. Po skończonym obrzędzie powracano w wesołem towarzystwie do domu i przepędzano resztę dnia na zabawach.

Lecz ludy są jak kobiety; gdyby im nawet ubior domowy bardziej był do twarzy, nie spoczną, dopóki strojnych nie przywdzieją sukien. Tak i w Wenecyi prosty ten obrzęd zamienił się na wytworną uroczystość; skromną szkatułkę zastąpiła skrzynia pełna złota, a bogata szata zajęła miejsce niewykwintnej śnieżnej białości sukienki oblubienicy. Zamiast wieńca z kwiatów włożono koronę na głowę, a która panna sama nie posiadała klejnotów, pożyczała ich od przyjaciołek.

Zbytek ten wzbudził wkrótce zazdrość i chciwość złota morskich rozbójników; zebrali oni małą flotę i ukryli się w wigiliją tego święta za wyspą Olivolo. Upatrzywszy dogodną chwilę, wpadli z mieczami i sztyletami w ręku do kościoła, wydarli bezbronnym młodzieńcom ich oblubienice i porwali je wraz z wyprawami. Powstał okropny krzyk i hałas; dziewczęta płaczą, załamują ręce, błagają o pomoc — nadaremnie; rozbójnicy niosą je na swe okręta i odpływają.

Wtenczas rozległ się po całej Wenecyi krzyk wściekłości; i biedni owdowieli nowożeńcy wołają o pomstę. Doża Pietro Candiano zwołuje Wenecyjanów do broni; stają, a pomiędzy nimi wielu stolarzy z parafii *Santa Maria Formosa*, którzy kilka statków dostarczyli. Z szybkością błyskawicy pospieszono za rozbójnikami i doścignięto ich przy porcie *Caorle* w chwili, gdy dzielili się łupami i oblubienicami. Wenecyjanie z taką uderzyli wściekłością, że zaledwie słaby opór dali rozbójnicy. Wszystkich wyrżnięto. Zwycięzcy uścisnęli swe drżące oblubienice, zabrali skarby i powrócili wesoło do Wenecyi.

Ofiarowano stolarzom z Santa Maria Formosa, za ich waleczność, wynagrodzenie, jakiegoby sami zażądali. Lecz oni zanieśli tylko skromną prośbę, aby Doża corocznie w tym dniu odwiedził ich parafijalny kościół. Doży zdawała się zbyt małą ta łaska i zaczął się od niej wymawiać: — A gdyby w tym dniu deszcz padał? — To wam damy dla ochrony kapelusz. — A gdyby nam się pić zachciało? — To wam pić dadzą. — Musiał wreszcie Doża zezwolić i od tego czasu chodził corocznie ze swoją małżonką do kościoła Santa Maria Formosa, gdzie Przeor podawał dostojnej parze dwa złotem wyszywane słomiane kapelusze i kilka butelek małmazyi.

Co zaś do oblubieńców, tym pozwolonono od tego czasu codziennie, kiedy im się tylko podobało, zawierać śluby małżeńskie, a w tym dniu wyprawiano tylko wesela dwunastu pannom kosztem publicznym. Nazwano je *dwanaście Maryj*; zgromadzali się obywatele z sześciu cyrkułów Wenecyi, wybierali po dwie panny, za najpiękniejsze i najcnotliwsze uznawane, z każdego cyrkułu, i te wyposażali. Po zawartym ślubie panny młode towarzyszyły Doży do kościoła Santa Maria.

Lecz wkrótce z jednej uroczystości zrobiono dwie, trzy, a wreszcie siedm. Dwanaście Maryj, które z początku obyczajne, hołdem jednego mężczyzny były zadowolnione, oddając rękę mężowi, przepływały z kokieteryją kanały Wenecyi i zwabiały licznych wielbicieli. Po uroczystym tym obrzędzie, możniejsi panowie dzielili pomiędzy siebie piękne Maryje i wydawali dla nich uczty w swych pałacach. Łatwo się domyślić, jak niegodne pociągnęło to za sobą skutki. Jednem słowem: tkliwa ta uroczystość zamieniła się na święto Bachusa.

Senat chciał zapobiedz temu bezprawiu. Zmniejszył liczbę Maryj z dwunastu na cztery, a potem na trzy. Lecz Maryje zostały już tyl-

ko rzeczą uboczną, i wszystkie modne Wenecyjanki chętnie się oglądające i chcące być widziane, szły za orszakiem Doży. Zgorszenie do tego doszło stopnia, że Senat w roku 1349 widział się zmuszonym znieść święto Maryj, aby damy nie miały żadnego pozoru towarzyszenia orszakowi. Wyszedł więc rozkaz, aby na pamiątkę dawnego zwyczaju niesiono za procesyją kilka drewnianych lalek, zastępujących miejsce oblubienic. Lud widząc się pozbawionym jednej zabawy, zaczął z początku bardzo krzyczeć na te lalki, lecz z czasem przyzwyczaił się do nich i nazwał je tylko szyderczo *Drewniane Maryje*, a ztąd zwyczaj dodawania chudej i brzydkiej kobiecie honorowego przydomku: *Drewniana Maryja.*« (*)

Tu opowiadający poprawił halstucha, wdzięcznie się roześmiał i rzekł nachylając się do damy, »W istocie, nie podobna przydomku tego zastosować do Pani, której oblicze i postać jest świeżą i kwitnącą. Należałoby ją przeciwnie nazwać piękną Maryją (*Maryja Formosa*), a mąż jej szczęśliwszym jest od Doży Wenecyi, bo śmie ją częściej jak raz w rok pozdrowić.« Dama odpowiedziała z uśmiechem: »Prawdziwie piękna historyja, bardzo mu jestem za nią wdzięczna.« Opowiadający dodał natychmiast: »Jeżeli Pani rozkaże, mogę jej codzień podobną służyć.« Lecz dwaj jego przyjaciele powstali, zwracając jego uwagę na spóźnioną porę, pożegnano się z obu stron grzecznemi ukłonami, a trzej panowie poszli do domu, każden zatopiony w myślach o *pięknej Maryi.*

L. W.

PRÓBA.

(Powieść z niemieckiego.)

Kiedy w średnich wiekach młodzież rycerska ubiegała się o rękę jakiej bogatej piękności i najcięższe znosiła próby dla pozyskania jej względów, żyła piękna dziewica, równie bogactwy, starożytnością rodu i zachwycającemi wdzięki celująca.

Trzech się do niej zalecało rycerzy, lecz żaden nie mógł jej się podobać, a nieustanne ich nalegania wydzierały jej chwile, któreby chciała poświęcać jednemu swych uczuć przedmiotowi. — Hildewart, którego kochała, nie był równego z nią urodzenia, wiedziała przeto, że niezliczone staną przeszkody, jak skoro dumnym rodzicom imię swego kochanka wyjawi, a tak go kochała, ża przekładała śmierć nad oddanie komu innemu swej ręki.

Hildewart, nadobny młodzieniec, którego rodzice sprawowali urząd w zamku jej ojca, był niejako razem z nią wychowany; piękna dziewica wzrosła obok niego, on w nią wpoił pierwsze zasady nauki, i mimowolnie na młodziane jej serce rzucił ziarno najtkliwszych uczuć, które później z wielką się mocą rozwinęły. Oprócz tego, czuła dla niego wdzięczność i nie mogła zapomnieć, że gdy jej ojciec opuścił dobra i udał się na wojnę do Palestyny, Hildewart, swoją odwagą, obronił zamek, który przez zbójców był napadniętym.

Zimy jednej, gdy trzej rycerze codziennemi nawiedzinami i czczą rozmową znudzili ją do ostatka, i gdy ojciec przymuszał ją, aby sobie obrała z nich jednego, przedsięwzięła przeto pozbyć się wszystkich razem.

Idąc za zwyczajem owych czasów, oświadczyła, że próba ma roztrzygnąć, który z nich otrzyma pierwszeństwo: To oświadczenie niezmiernie ucieszyło jej rodziców i pretendentów. Dziewica zostawiła sobie prawo wyznaczenia próby i potrzebnego przygotowania. Nie mówi kronika, czy pomysł ten podał kochanek, czy też go znalazła w własnej wyobraźni, lub w dawnych romansach, lecz podanie nie ukrywa, że do wyko-

---

(*) Coś podobnego musi być u nas w przysłowiu: *Sucha Jawa.*

nania swego zamysłu użyła pomocy Hildewarta i jednego z wiernych domówników.

Gdy już wszystko było przygotowane, wezwała jednego z ubiegających się o jej rękę rycerza i rzekła: »Ojciec mój, do śmierci gotując się, od dawnego czasu kazał sobie zrobić trumnę; ja tej nocy każę ją przenieść do pustej sali, która jest przy wieży zamku; połóż się w nią i masz być nieporuszonym w niej, chociażby co najnadzwyczajniejszego działo się w koło ciebie, a z tego się przekonam, czy mię kochasz prawdziwie.«

»Piękna dziewico!« — odpowiedział rycerz, »czyliż trudno udawać umarłego temu, który w każdej chwili gotów się na śmierć wystawić dla twych prześlicznych oczu? Rozkaż, co tylko ci się podoba; a będę ci posłusznym, aż do ostatniego tchnienia.«

Potem do drugiego rycerza tak rzekła: »W naszym zamku jest umarły, tej nocy postawią go w wielkiej sali; chciej czuwać przy nim, aby się nie zdarzył jaki przypadek. Ale trzeba się zachować stale i niewzruszenie na swojem miejscu przy trumnie, choćby w najbardziej niespodziewanem zdarzeniu; ta próba da mi poznać szczerość twojej miłości.«

»O jakże łatwą próbę twe nadobne usta mi ogłosiły!« zawołał rycerz, »ja z samą śmiercią za ciebie gotów jestem walczyć.«

Naostatek trzeciemu tak powiedziała: »Chcę zażartować z pewnego junaka, który będzie stał na straży przy trumnie umarłego w wielkiej sali, i chełpi się nadzwyczajną odwagą; przebierzesz się tej nocy za djabła, mam do tego ubiór gotowy. O godzinie, w której chodzą upiory, idź, przestrasz będącego na straży przy umarłym, i staraj się, aby on opuścił salę. Wykonaj to mężnie, chociażby co nadzwyczajnego przytrafić się miało. Z tej próby poznam moc twojej miłości.«

»Ach! prześliczna pani, tak mała rzecz ma być próbą męztwa? Gdyby sam lucyper miał strzedz trumny, i ten musiałby mi ustąpić miejsca.«

(Dokończenie nastąpi.)

Drogie zęby.

Karol Robert d'Anjou, Król węgierski, ojciec Ludwika, węgierskiego i polskiego Króla, wybił Szczepanowi Pazzamany, przy turnieju na zamku w Wyszegrodzie, trzy zęby i darował mu za nie trzy włości: Samogiją, Posę i Som.

ZACHWYCENIE.

(Z Wiktora Hugo.)

I głos wielki usłyszałem.
— Apokalipsis. —

Sam byłem, w noc gwiaździstą, na morskiem przestworzu;
Ani chmurki na niebie, ni żagla na morzu,
Sięgałem za świat widziany!
A ciche lasy, góry, a natura cała,
W niewysłowionych szmerach pytać się zdawała,
Gwiazdy niebios, mórz bałwany.
Na te roje gwiazd złotych, z górnego sklepienia,
Odpowiadały cicho na głos przyrodzenia,
Ogniste chyląc turbany:
Na to głębokie morze, ryczące wspaniale,
Odpowiadało chyląc niehamowne fale:
To Bóg! to Bóg! Pan nad Pany!

Znaczenie przeszłej szarady: ***Ka-ca-bajka.***

Szarada.

Pierwsze i drugie ogrodowe ziele;
Trzecie na kogoś tylko pokazuje;
Wszystko rozerwać może tylko śmiele
Ten, czyje imię na niem się znajduje.